

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Nowogard, PRL |
| Słowa kluczowe | okupacja niemiecka, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, pomaganie Żydom, PRL, więzienie |

„Żyd, któremu pomogłem był potem dyrektorem Departamentu Więziennictwa”

Był taki moment, że pod koniec 1940 roku ojciec kazał fernalowi, żeby założył konie i pojechał pod dom Kawy i zawiózł ich tam, gdzie oni będą chcieli, ale to ma jechać w nocy. Skąd ojciec znał Kawę? Kawa prowadził przed wojną handel zwierząt, wywózkę zwierząt do Niemiec, za granicę, ale żeby móc je wywieźć, musiał mieć zgodę lekarza weterynarii, że te zwierzęta są zdrowe. Dom Kawy to jest róg Lubartowskiej i Unickiej, stoi do dzisiaj. Co się z nimi dzieje to nie wiem, chyba nie żyją, bo nikt się tam nie pokazuje. Fernal bał się po nocy jechać, bo jak Niemcy zatrzymają, a on po niemiecku nic nie rozumie, no to mówię: „To zsiadaj, ja pojedę” Pojechałem pod dom Kawy, wóz drabiniasty ze słomą, ilu ich wsiadło nie wiem, ilu ich było czy co mieli ze sobą też nie wiem, tylko powiedziałem jedną rzecz: „Nie gadać, nie rozmawiać. Nawet jeśli coś się stało nie krzyczeć i nogi schować, żeby nie wystawały”. Pojechaliśmy za Pliszczyn, tam koło kościoła przez Bystrycę przejechaliśmy, w lewo tam się ciągną lasy i pod jakąś gajówkę, tam oni sobie wysiedli. Ilu ich było do dzisiaj nie wiem. Dlaczego o tym mówię? Bo to taki zbieg okoliczności albo ktoś nade mną czuwał. Kiedy ja siedziałem z wyrokiem w więzieniu w Nowogardzie, pracowałem jako szewc, a wtedy pracowało się przy obsłudze maszyny, przy pakowaniu butów. Był okres tak zwanego stachanowca, ja wyrabiałem normę od 120 do 240 procent, w zależności od serii butów. No napis był: „Więzień”, „Skazany”, „Resocjalizacja” to znaczy stara się, rozumie swoje błędy, no to mówię: „Piszcie sobie co chcecie”. Ale miałem korzyść taką, że jeżeli ja wyrabiałem 105 procent normy, to już miałem liczone 3 dni do zmniejszenia odsiadki i jeśli ja uzyskiwałem 200 procent to już 8 dni, to ja robiłem wszystko, żeby wyrobić jak największą normę, żeby ten wyrok jak najszybciej skrócić. Poza tym jedzenie było lepsze, tak zwane popularnie koryto było dwuwarstwowe, znaczy i zupa była i drugie było, i mleka od czasu do czasu dostawałem, tak że ci wszyscy stachanowcy mieli lepiej niż zwykli robotnicy, no ale wszystkie wycieczki kontrolne, które szły, to

pokazywane im było, jak to ci więźniowie starają się zrozumieć sytuację. No i kiedyś, pamiętam, byłem chyba wtedy podziębiony, no i jakaś wycieczka była, właściwie kontrola, tyłem byłem odwrócony, i usłyszałem, pytanie mam zadane: „Za co wi siedzicie?” Nie „wy” tylko „wi”, to jest typowe określenie po żydowsku. Język żydowski też znałem i wiedziałem, że to jest żydowski żargon. No i ja się odwróciłem nie patrząc kto to jest, i prosto z mostu powiedziałem: „Siedzę za to, że wy rządzą Polską”. Ale nie wiedziałem o tym, że to jest wicedyrektor Departamentu Więziennictwa. A naczelnik więzienia mówi: „Do karca”. Wartownik mnie prowadził: „Weź ty głupi, masz dobrą robotę, po co mordę żeś tak wydarł?” powiedział, „Na mordę gudłaja żeś wydarł”. Wiadomo, że jak się mówi „gudłaj” to musi być Żyd. Mówię: „Trudno”, no przeżyję to. Byłem wzywany do naczelnika, do raportu, czego tak się odezwałem, no powiedziałem: „Znając żargon żydowski rozumiałem, że ten pan jest Żydem albo pochodzenia żydowskiego jak kto woli”, no i mówi: „Ty to w gębie jesteś cwaniak”. Ja zawsze mówiłem prosto z mostu, nie liczyłem się z tym jakie mogą być konsekwencje. Głowy i tak mnie nie urwą. No kazali mi wyjść, po jakimś czasie znów wzywają, zostaję z tym panem sam, no i pyta się nazwisko, widzę, że ma moje akta, pyta się o wyrok, jak, co, i tak dalej, pyta się kim ojciec był, czym się zajmował, tłumaczę mu, no i zadał mi pytanie czy takie nazwisko Kawa znam, no mówię: „Tak”, mówię gdzie dom, w którym miejscu, a czy wozilem kogoś, „Ja nikogo nie wozilem, nie jestem furmanem, żebym woził”, też porównywać mnie do furmana, żebym woził. No ale w końcu dopytuje się, „No tak wozilem, ale kto tam był nie wiem, ilu było też nie wiem”, no i skończyła się rozmowa. Dostałem karę, że musiałem przed więźniami w raporcie ogólnym przeprosić pana wicedyrektora za wulgarne zachowanie. Mnie komendant powiedział wyraźnie w cztery oczy: „Przeprós go, to będziesz miał spokój, a tak to wylecisz i wrócisz z powrotem do Rawicza albo do Wronek”. No, pomyślałem, trzeba się chyba pochylić, przeprosić, przeprosiłem go, no i już. Tydzień czasu odsiadki, w której źle nie miałem, wartownicy przynosili gazety i papierosy, jedzenie miałem też podwójne, chociaż nie pracowałem. No i koniec końców w łaźni byłem, po łaźni wychodząc mieliśmy cienkie drelichy, w łaźni gorąco było a tu zima, wiatr zimny, przewiało mnie, zapalenie płuc, w obrazkowym tym stwierdzili, że mam zapalenie płuc, no do szpitala więziennego, no ale gorączka nie spada, zacząłem majaczyć, zabrali mnie do Szczecina, tam już na normalnym prześwietleniu stwierdzili, że mam nacieki gruźlicze, na tyle co znam łacinę to przeczytałem napis, że to jest wysięk gruźliczy, mówię koniec, gruźlica to już koniec. Wysięk wodny miałem, gorączka, nie mogli wody z płuc ściągać. Zapalenie płuc, to wszystko razem się ładuje, nic nie mogą zrobić. Ten wicedyrektor chyba był w Nowogardzie, z Nowogardu później się dowiedziałem, że się zorientował, że mnie nie ma, że w Szczecinie jestem, przyjechał do Szczecina, jaki stan, to ja mówię: „Niedługo się na łopacie wybieram”, bo już miałem sztuczne odżywianie, jeść nie chciałem, już chciałem się zagłodzić normalnie i skończyć z sobą, tak sobie pomyślałem, że to już jest koniec ze mną, że nie wyjdę. Nie wiem co on rozmawiał z

naczelnikiem, z lekarzami, później tylko powiedział mi lekarz więzienny, że wicedyrektor powiedział, że: „Macie stanąć na głowie, on ma wyjść z tego” a dyrektorowi powiedział jak on mnie widział: „To ty się pożegnasz z tą pracą” nie to, że wyrzuci tylko: „Pożegnasz się z tą pracą”. Lekarze wolnościowi przynosili penicylinę w tym czasie kiedy tylko partyjni dostawali, postawili mnie na nogi, lekarze sami od siebie, no to szpital więzienny tylko oni od siebie to zrobili. W każdym bądź razie 3,5 litra wody ściągnięte, zapalenie płuc ustąpiło, wiem, że lekarz kiedyś wbijał mi trokar między żebra, ale chyba był lekko na fleku, bo ciągle w żebra mi pchał też w końcu zemdlałem, no ale i to można wytrzymać. W każdym bądź razie wyszedłem z tego, ale przedtem ten pan dyrektor kazał mnie pisać wnioski o zmniejszenie wyroku i ja mówię: „Ja tam do góry się wybieram, a nie wyrok mi zmniejszać, co to mi da”, to sam napisał czy ktoś napisał z pracowników więziennych wnioski, no ja mówię: „Brakowało tylko, żebym krzyżyk postawił”, no podpisałem, okazało się, że to wniosek o zmniejszenie wyroku. Po tym wszystkim jak już stanąłem trochę na nogach, lekarz, więzień, który był z powstania warszawskiego, Antek, wyrok mu się kończył, szedł do domu i mówi mi: „Może ty byś chciał pracować” no przecież ja się na tym nie znam, krowie, świni to ja potrafię zastryk dać, ale człowiekowi nie umiem, „To się naumisz”. To on zaproponował mi, no pierwsze pytanie dyrektora szpitala było: „Czy łacinę umie”. „Umie”, napisał mi po łacinie, „Przeczytaj” przeczytałem, „No i co to znaczy?” „To jest określenie jakiegoś leku, ale jakiego leku to nie wiem” No i później prowadziłem historię chorób więźniów, więźniarek, bo tam była gruźlica, plus i minus, początkowo nie wiedziałem, bałem się. Ale wtedy już i dostałem zezwolenie na noszenie włosów, własne buty, nie w drewniakach się tłuc, co tydzień zmiana ubranie, nie tylko bielizny, ale i ubrania, bo obsługa musiała wyglądać porządnie, kiedy chciałem to szedłem wannę sobie robiłem, wartownikowi mówiłem, że idę w wannie się wykąpać po południu czy rano przed pracą, to wiedział już gdzie jestem, codziennie musiałem być ogolony, fryzjer był specjalny to golił, żebym jak lekarze przyjdą porządnie wyglądał. Włosy miałem normalnie, tak jak każdy na wolności, tak że potrafiłem wykorzystać sytuację i nawet opalać się, jak w południe lekarzy nie było, to ja mówiłem wartownikowi, żeby otworzył drzwi na dach, na dach wychodziłem i tam się opalałem, jak już lekarze przychodzili to wołał mnie. Tak że miałem dobre warunki, przy ciężkich warunkach były i dobre.

Tak że ten człowiek, ten dyrektor Departamentu Więziennictwa był na tej furmance, bo mi się przyznał później, że on był i chce się mi zrehabilitować, pomóc. Ja po wyjściu z więzienia poszedłem na spotkanie z nim, chociaż dostać się do niego to było bardzo ciężko wtedy, raz, że wartownik musiał uzyskać zgodę, mało tego, musiał mnie zaprowadzić na miejsce, żebym gdzieś nie wlaź, gdzie nie potrzeba, no i poszedłem, poszedłem podziękować i on powiedział, że on się czuł zobowiązany jak usłyszał moje nazwisko i skojarzył z Kawą, to że musiałem ja ich wywozić, chciał się zrekompensować, jakoś mi pomóc. Pytał się czy potrzebna mi jakaś pomoc finansowa czy w pracy, czy gdzieś, ja mówię: „Nie, nic nie potrzebuję, ja sobie sam

daję radę”. Ja nie chciałem być od nikogo zależny, ja całe życie chciałem zawsze i starałem się iść sam, sam zdobywać pracę, sam być niezależny, nie to, że ktoś mi załatwi a później mam jakieś zobowiązania albo będzie mi wytykał: „A ci załatwiłem”, i tak dalej.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2019-05-10, Lublin |
| Rozmawiał/a | Agnieszka Piasecka |
| Transkrypcja | Aleksandra Drewniak |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |